

Nekromancja

Praca licencjacka

Rashelle Conroy Skarsgard

Nazwa „nekromancja” pochodzi z języka greckiego - νεκρομαντεία, gdzie νεκρο znaczy martwy. Zagłębiając się w etymologię tego słowa zauważamy także inną zależność, która wyrażona jest w drugim członie nazwy - μαντεία i znaczy po prostu „wróżenie”. Pojęcie jednoznacznie wskazuje więc, czym owa nekromancja jest - techniką wróżenia, polegającą na przyzywaniu zmarłych (duchów, czy tak zwanych „cieni”), aby ci przekazali nekromancie (osobie wróżącej tym sposobem) informacje o przeszłości.

Ta sztuka to jedna ze starszych praktyk magicznych, a jej korzenie mogą sięgać pochodzącego z Azji północnej szamanizmu, który na tamtym obszarze uzyskał statut religii. Wierzy się, iż szaman był osobą, która poprzez podróż w zaświaty poznawała informacje o życiu doczesnym. W związku z tym, nie trudno domyślić się, jak silne konotacje istnieją pomiędzy tą azjatycką religią a nekromancją.

Nekromanci znani byli już w starożytnych cywilizacjach takich jak Persja, Babilonia czy Chaldeja, a za najstarsze źródła na temat tej sztuki należy uznać mitologię. Nekromancja pojawia się nawet w mitologii nordyckiej, zgodnie z którą Odyn wstąpił w zaświaty, aby móc ofiarować ludziom runy. Nie można również nie wspomnieć o wielkich dziełach Homera, informujących nas o podróżach do krainy zmarłych w celu poznania przyszłości, a także o „wywoływaniu duchów”.

Skoro mowa o wielkich dziełach, to sama Biblia zabrania poznawania arkanów nekromancji, traktując ją jako występki przeciwko Bogu; „Nie zwracajcie się do mediów spirytystycznych i nie radźcie się tych, którzy trudnią się przepowiadaniem wydarzeń, żebyście przez nich nie stali się nieczyści”. I chociaż praktyki te z punktu widzenia wiary chrześcijańskiej są zakazane, to jednocześnie Pismo Święte wskazuje, iż nekromancja naprawdę istnieje.

Niemniej jednak zakazy biblijne nie zdołały powstrzymać ludzi przed próbami kontaktu ze zmarłymi. Posłuch o nekromancji w epoce nowożytnej zachował się głównie dzięki takim osobom jak John Dee i Edward Kelley. Obaj panowie poznali się w 1582 roku. John Dee próbował skontaktować się z „aniołami”, niestety jego próby nie kończyły się powodzeniem. Edward Kelley (znany wówczas jako Talbot) był słynnym medium. Połączyło ich zamiłowanie do spirytyzmu. Razem kontaktowali się z „duchami” i „aniołami”, a sam Dee stworzył książki w języku „anielskim”. Kres współpracy nastąpił, kiedy Kelley postanowił na poważnie zająć się alchemią, jedna wcale nie oznaczało to końca nekromancji.

W latach 40. XIX wieku powstał spirytualizm, który głosił, że można kontaktować się z duchami poprzez medium. Zaledwie dziesięć lat później Hipolit Rivalia stworzył spirytyzm. W przeciwieństwie do nekromancji był on teorią, a nie praktykami, mówiącą o materialnej duszy. Kontakt się ze zmarłymi odbywał się różnymi sposobami: poprzez trans (medium), topolową tabliczkę, za pomocą kodu wystukiwanego przez ducha, a także na podstawie odczytywania szumów z odbiorników radiowych.

Oczywiście w obecnych czasach Obrona przed Czarną Magią traktuje nekromancję znacznie szerzej. Nie jest to tylko przyzywanie zmarłych jako dusz. Jest to także „ożywianie” zwłok, które najczęściej wykorzystuje się jako prywatne osiłki – tworzenie inferiusów. Takowe pachoty nie mają własnej woli i działają z ramienia czarnoksiężnika.

Tworzenie inferiusów to profanacja, bezczeszczenie zwłok, pamięci o danej osobie oraz działanie wbrew naturze i jej porządkowi. Wiele z nich stworzył Lord Voldemort, aby mogły one zasilić jego armię, o czym donosi nam VI tom „Harry’ego Pottera”, kiedy to Harry i Dumbledore starają się zdobyć horkruksa Voldemorta. Inferiusy tworzy się zaklęciem „Vivus Corpus Mortuum”, którego użycie zostało wykryte i zakazane w XIV wieku, pod groźbą 150 lat w Azkabanie. Warto dodać, że zanim to się stało, ten złowrogi czar był dość często praktykowany przez czarodziejów pragnących ożywić ukochane osoby. Nie zdawali sobie jednak sprawy, że zamiast osoby ze wspomnień, powstanie kreatura, którą odstrasza tylko ciepło i światło (najlepszą bronią będzie więc ogień).

Wzmianki o nekromancji znajdujemy także w tomie VII. Mowa oczywiście o jednym z Insigniów Śmierci – Kamieniu Wskrzeszenia. Zrozpaczony Kadmus Peverell próbował przywołać swoją ukochaną do życia. Po przekręceniu Kamienia w dłoni miał zwrócić jej życie, jednak przywołał jedynie „cień”. Przywołana zjawa nie była szczęśliwa z tego, że ktoś zakłócił jej pośmiertny spokój, toteż swoim smutkiem uprzykrzała Kadmusowi życie tak długo, aż nieszczęsny Peverell popełnił samobójstwo.

No właśnie, smutkiem. Nekromancja łączy strefę ludzi żywych ze strefą ludzi martwych. Te dwie sfery bytu nie powinny na siebie nachodzić. Niektórzy czarodzieje, po śmierci, postanawiają zawrócić. Wracają wówczas jako duchy na ziemię. I jest to ich wybór, przywilej jaki ma osoba magiczna nad mugolem. Większość wybiera dalszą drogę, co także dzieje się według ich woli. Przyzywając duszę, niezależnie na jaki okres czasu, bezczęścimy ich prawo wyboru. Jest to krzywda wyrządzona naturze, zatarcie granicy, która powinna być zawsze wyraźna. Niepokoi to osobę zmarłą, przerywa jej odpoczynek. Są to działania, których cel zawsze będzie negatywny. To klasyfikuje nekromancję do Czarnej Magii.

Współcześnie nekromancja leży po najciemniejszej stronie magii – większość czarodziejów nawet nie wierzy w jej powodzenie, inni uważają, że nie należy tym brudzić sobie rąk. I chociaż wywoływanie duchów, chodzące „zombie” to nie tylko przewidywalny scenariusz niskobudżetowego horroru, ta dziedzina przypisywana jest czarnoksiężnikom i przez nich jest uprawiana do dzisiaj, przez co nawet po śmierci możemy nie zaznać spokoju.